

# Wielkie wołanie o pokój

●Premiera spektaklu „Wojna nie ma nic z kobiety” w teatrze Stefana Żeromskiego

Kielce

Lidia Cichocka

cichocka@echodnia.eu

Jak trafną decyzją dyrektora kieleckiego teatru było nawiązanie współpracy w krakowską szkołą teatralną pokazuje sobotnia premiera spektaklu „Wojna nie ma nic z kobiety”, którą wyreżyserowała studentka 4. roku Elżbieta Depta.

Na warsztat wzięła nagrodzoną Noblem książkę Swietłany Aleksijewicz pod tym samym tytułem, podejmując się przeniesienia na scenę zbieranych latami wspomnień kobiet - żołnerek walczących w czasie II wojny światowej we wszystkich możliwych formacjach wojskowych. Wojna widziana ich oczami jest inna od tej, którą znamy z męskich opowieści, inna, ale jeszcze bardziej przerażająca.

Depta wraz z Justyną Pobiedzińską ze spisanych na 300 stronach wspomnień wybrały niewielką część tworząc trzy postaci: sanitariuszkę, strzelca wyborowego i saperkę, grane przez Annę Antoniewicz, Dagnę Dywicką i Magdę Grąziowską. To one



►W rolach głównych występują Anna Antoniewicz, Dagna Dywicka i Magda Grąziowska.

w tempie karabinu maszynowego wyrzucają z siebie słowa: najpierw w melorecytacji - modlitwie tłumaczą, dlaczego poszły na wojnę, a potem opisują swoje życie: pierwszy raz, kiedy zabiły człowieka, wyciągnęły ранnego spod ostrzału. Mówią, krzyczą o strachu i budzącej się nienawiści, a także bardzo kobie-

cych sprawach: irracjonalnym lęku przed okaleczeniem, co w sytuacji stałego zagrożenia życia wydaje się mało sensowne, martwieniem się o fryzury czy wstrętem do noszonych męskich gaci. Trzy piękne, młode dziewczyny śpiewają współczesne piosenki o uczuciach, rozładowując napięcie rozsadzając scenę.

Mężczyźni, zazwyczaj główni bohaterowie wojen, tym razem są tłem dla kobiecych zwierzeń. Dowódca grany przez Edwarda Janaszka łączy w sobie wszystkie możliwe cechy: od troskliwego ojca, surowego, ale dobrego szefa, po samca bez skrępowania wykorzystującego kobiety. Jest też żołnierz (Krzysztof Grabow-

ski): chłopak z dobrej rodziny, który gwałcił i zabijał i dopiero po latach, dopytywany przez dziennikarkę, dziwi się, że tak mógł.

W sztuce Elżbiety Depty nie ma Niemców, nazistów, z którymi walczyły kobiety Aleksijewicz. Jest wróg. Schron i okopy stworzone przez Agatę Andrusyszyn mogą znajdować się w dowolnym punkcie świata. Widzów wchodzących do teatru witają wyświetlane na monitorach wywiady z dziewczynami - żołnierzkami walczącymi dzisiaj na Ukrainie, w Izraelu, Syrii. Pojawia się też ucieleśnienie śmierci - zjawiskowa kobieta w czerwieni (Joanna Kasperek), która nie śpiewa o miłości, ale pyta - jak my jesteśmy przygotowani na wojnę i śmierć. Bo ta przychodzi bez zaproszenia. Jej suknia jest w kolorze znienawidzonym przez żołnierki - to kolor krwi.

Kielecki spektakl jest wielkim, pełnym emocji wołaniem o pokój. Pokazuje, że wojna nie jest dla kobiet, nie jest dla mężczyzn, nie jest dla nikogo, bo niszczy wszystko i wszystkich.

Elżbieta Depta proponuje widzom wizytę w piekle. Warto tam wejść na chwilę, by nie musieć spędzić tam reszty życia. ●©©

FOT. ARCHIWUM